Rok XVIII. Maj i Czerwiec 1894. Nr. 5. i 6.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli t o w. i uczniów tylko 70 cent. zprzesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kr. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Podziękowania.

Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt składa *Świetnej Dyrekcyi Kasy Oszczędności miasta Krakowa* serdeczne »Bóg zapłać« za dar w kwocie 20 zł. w. a. na cele Stowarzyszenia przesłany dnia 31. grudnia 1893.

Ogólne Zgromadzenie Stowarzyszenia Pożyczkowego i Oszczędności W z a j e m n a P o m o c w Podgórzu, udzieliło na posiedzeniu w dniu 18. lutego 1894 odbytem, z zysków osiągniętych za rok 1893 — na cele krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt — kwotę 10 zł. w. a.

Za ten dar składa Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt serdeczne podziękowanie.

Sekretarz i Skarbnik
Prof. Bron. Gustawicz.

PAMIĘTNIK WIEWIÓRKI.

przez *Dra Limbacha.*

(Ciąg dalszy).

Zima się zbliżała szybkim krokiem — trzeba było myśleć o zapasach, zaczęłam znosić orzechy śliczne doborowe, dziupło moje zapełniało się powoli, mchu było podostatkiem — swobodniejszym wzrokiem patrzałam na pożółkłe liście, bo wiedziałam, że dziupło moje ochroni mnie przed zimnem.

Pewnego poranku, gdy wyjrzałam na dwór, zobaczyłam wszystko dokoła ubrane w białą szatę śniegu; płatki jego iskrzyły się wszędzie, na ziemi, na krzakach, na gałązkach — ostry, zimny wiatr szumiał gałęziami i miotał śniegiem prosto w oczy. Schowałam się prędko napowrót do dziupła, bo tam było tak ciepło, tak miękko, ale za to ciemno i nudno — o tak, bardzo nudno. Rzeczywiście, nie bardzo to przyjemny czas dla wiewiórki, ta zima. Przecież niektóre inne zwierzęta lepiej mają. Sen zimowy głęboki, spokojny, niczem nieprzerwany, czyni dla nich zimę, nieistniejącą, a wiewiórka, ileż to razy zbudzi się, przejęta zimnem, suche orzeszki muszą zaspokajać dokuczający głód, a wychylić się na dwór, pobiegać — ani rusz, bo śnieg głęboki, a czujne oko tumaka, wnetby ślad na korze odkryło, a wtedy bądź zdrowa wiewióreczko, nie ujrzałabyś więcej cudownej wiosny.

Niestety — i bez tumaka nie miałam więcej wiosny oglądać, a wypadek, który mi się teraz wydarzył, wywarł stanowczy wpływ na moje przyszłe losy.

Słuchajcie, opowiem. Rzecz się tak miała:

Widząc, że zima rozgościła się na dobre w lesie, zatkałem otwór, prowadzący do mego dziupła suchą trawą i mchem, a sama urządziłam się, jak mogłam, najlepiej w mem zimowem mieszkanku. Orzeszki smaczne w jednym kąciku, a w drugim moje posłanie, miękkie, cieplutkie, bo z najcieńszych gałązek mchu ułożone. Tutaj, najadłszy się do syta orzechów, zwinęłam się w kółko, przykryłam się ogonkiem i powoli zapadłam w sen głęboki, bez marzeń, długi. — Jak długo właściwie spałam, nie wiem.

Zbudził mnie jakiś huk. Zdawało mi się, że gdzieś grzmi w oddali. Wtem huk się powtórzył, tuż blisko koło mnie. Zerwałam się na równe nogi, wytrzeszczyłam w przestrachu oczy,

w ciemność mnie otaczającą, ale nic zobaczyć nie mogłam. Dudnienie, wstrząsające całem dziupłem, trwało dalej — któż się mógł spodziewać, że to tylko uderzenia kamieniem w drzewo taki łoskot sprawiają. Ach! gdybym ja była o tem wiedziała pierwej, byłabym cicho w głębi dziupła siedziała i uniknęła zetknięcia się z ludźmi, stokroć gorszymi od tumaków.

Niestety dałam się unieść trwodze. Zobaczywszy nagle promyk światła u góry, tam, gdzie było wejście do dziupła, nie pamiętając na nic, nie zdając sobie sprawy, skąd dziupło otwarte, gdym go tak szczelnie niedawno zamknęła, rzuciłam się jednym susem do otworu i wychyliłam główkę, by zobaczyć, co to się dzieje, skąd mi grozi niebezpieczeństwo i gdzie mam uciekać. Zobaczyłam, ale o ucieczce mowy być nie mogło. Tuż przed otworem stał chłopak, trzymając kamień w ręku i waląc nim w drzewo, opodal czatował drugi — przestraszona tym nieznanym mi widokiem, już chciałam cofnąć się nazad do dziupła, wtem ręka chłopaka, jak gdyby żelazne kleszcze, chwyciła mnie za kark i nim mogłam się bronić, już rzuconą zostałam w nowe jakieś dziupło — ha, dobre to było dziupło, że też my wiewiórki czasem takie głupie, ale rozumu i wiewiórka uczy się powoli. Myślałam, że to dziupło, że byłam wolna, ciemności otaczały mnie do koła, ale ściany tego dziupła były jakieś dziwne, uginały się pod mojemi nogami, były podatne i miękkie jak śnieg. Rzucałam się jak opętana, a ściany padały na mnie, tłoczyły mnie, dusiły; nagle podniesioną zostałam z tem wszystkiem w górę, czułam, że wiszę w powietrzu, że gdzieś mnie niosą. Śmiechy i rozmowa przygłuszona uderzyły o moje ucho. Zrozumiałam nareszcie swoje położenie, straszne, bez wyjścia.

Byłam uwięzioną, zamkniętą, pozbawioną światła, powietrza, wolności. — Byłam w worku, bo że to worek był mojem więzieniem, dowiedziałam się później, gdym się nauczyła rozróżniać brzmienia głosu ludzkiego, gdym dłużej na moje nieszczęście z ludźmi obcować musiała.

Jak długo trwało to więzienie, nie umię oznaczyć, ale z pewnością trwać musiało długo, bo sił mi brakło do dalszego szamotania się, do kąsania i gryzienia płótna i powietrza brakło do oddechania, coraz duszniej robiło się w tem strasznem miejscu, coraz trudniej było oddechać, czułam, że ostatek sił mnie opuszcza, aż nareszcie padłam bezprzytomna.

*

Gdym przyszła do siebie, w innem już znajdywałam się miejscu. Co mi wróciło przytomność, nie wiem; czy to, żem była młoda i silna i przetrwać mogłam wszystko, czy może otrzeźwił mnie jakiś silny zapach, którym miejsce, gdzie byłam, było przepełnione, a może i woda, którą mnie pewnie zbryzgano, bo byłam cała zmoczona.

Otworzyłam oczy — zerwałam się, jak oparzona. Bo rzeczywiście była przyczyna ku temu. Zgłupiałam z początku, patrząc na to wszystko, co mnie otaczało. Nie dziwujcie się biednej wiewiórce, że może bez ładu opowiada, ale czyż mogę lepiej opowiadać, gdy sobie przypomnę, ile to wrażeń nowych tłoczyło się przez moje małeoczka, ile nieznanych rzeczy nagle zobaczyłam — tego sobie nie wyobrazicie, chyba że macie na tyle bujnej fantazyi, by wyobrazić sobie, że nagle was przeniesiono w krainę cudów, w krainę bajek arabskich.

Ale wróćmy do opowiadania.

Zerwałam się na równe nogi. Byłam wprawdzie wolna, ale tylko pozornie, żelazne druty, gęsto splecione, otaczały mnie do koła i z boków i z góry, byłam w klatce. Przyzwyczajona do wspinania się po drzewach, łaziłam chyżo po drutach, szukając wyjścia, ale daremnie. A tymczasem spora garstka ludzi stała koło klatki gapiąc się na mnie i strasząc głośną rozmową i uwagami.

„Jak ona ładnie skacze!“

„A to ci gimnastyk, niczem najdzielniejszy sokół w obec niej“.

„Otwórzcie jej drzwiczki — to będzie zmykała“.

„Aha — puścić, dobrze, że tu siedzi, to przecież szkodnik lasowy, a ile to ona już pączków musiała pozjadać, a ile gałązek z kory ogołocić — zdechnie już tu w klatce“.

„Tak, tak, niech skacze w klatce, jak klown w cyrku i niech bawi gości“.

Takie to uwagi dolatywały do moich uszów, ale więcej dorozumiewałam się ich, niż pojmowałam, patrząc osłupiałym wzrokiem na ich gesta, na śmiejące się twarze, szydercze miny. Osobliwie jeden mały chłopczyna dokuczał mi bardzo, żgając mnie pręcikiem przez druty klatki i pobudzając do coraz szaleńszych skoków, które tylko śmiech w obecnych wzbudzały, a ani jeden nie znalazł się między starszymi, któryby był skarcił chłopca i wstrzymał to dręczenie, bo taki mały chłopak może

i nie wiedział, że mnie to boli, że już sił nie mam do skakania — ale tamci starsi winni, bo tamci wiedzieli, że i ja mam czucie, że i nad wiewiórkami znęcać się nie należy.

„Zabijcie mnie, nie pastwcie się nademną“, byłabym do nich zawołała, gdybym umiała tak jak oni mówić, ale natura odmówiła mi tego daru, a im, tym nieszczęśliwym istotom odmówiła daru czytania w oczach zwierzęcia, że czuje tak samo, jak oni.

Nareszcie padłam zmęczona — nie pomogły szturkania i krzyki, nie stało mi już sił do dalszych skoków. Nieruchoma, nie bawiłam już ludzi, rozeszli się i zostawili mnie w spokoju. Miałam czas do rozglądnięcia się, gdzie się znajduję. Duży to był pokój, pełno w nim było stolików, krzeseł, dymu, kurzu, ludzi i krzyku, klatka moja stała tuż obok wielkiej szafy, a w niej i na niej pełno flaszek i flaszeczek z jakimiś płynami, to przeźroczystymi jak woda, to czerwonymi jak jagody leśne któremi niedawno się raczyłam. Z tych to płynów rozchodziła się ta woń przenikliwa, dusząca — a jakie dziwne własności miały te płyny! Napatrzyłam się przez długie miesiące mego więzienia dosyć na to Oto przychodzili różni ludzie do tego pokoju, a jeden koło szafy stojący, mój pan, bo on mnie dawał jedzenie i mną się opiekował, nalewał im te płyny w malutkie szklaneczki. Jeden pił tych szklaneczek więcej, drugi mniej, ale każdy potem zmieniał się do niepoznania. Przedtem milczący i cichy — stawał się gadatliwy, jak sroka, która nieopodal mego dziupła gniazdo miała, hałasił i krzyczał, śpiewał chrypliwym głosem, a inni stukając szklankami, wtórowali mu dziwnie nieharmonijnie, oczy u takiego zwyczajnie krwią nabiegały, a twarz była tak czerwona, jak głóg polny. Nieraz ci ludzie w takim stanie tupali nogami, kręcili się w kółko, a czasem zaczynali się czubić, bić, a nawet rzucać szklankami na siebie. A jak który z nich wychodził — to tak chwiał się na jedną lub drugą stronę, jak to zwykle kaczka chodzi. — Dziwni naprawdę są czasem ci ludzie, napatrzyłam ja się tam na wiele rzeczy, że nawet brakłoby mi słów, gdybym wszystko opowiedzieć chciała.

(C. d. n.)

Osłony oczu końskich.

Gdy popatrzysz na mnóstwo dorożek, powozów, a nawet wozów drążkarzy lwowskich, to spostrzeżesz, że konie mają osłony na oczach. Jest to dzikie barbarzyństwo i ohydne znęcanie się nad tak pożytecznemi, dobrodusznemi i szlachetnemi, a bardzo roztropnemi zwierzętami.

Tylko ciemny prostak nie wie, że koń ma oczy tak osadzone, że widzi nimi dokładnie nie tylko w przód, ale i w bok i wstecz. Gdy mu nierozważny a ciemny człowiek nałoży uzdę z osłonami na oczy, wtedy poczciwe zwierzę cierpi męczarnie, bo musi wykręcać oczy, aby tylko wprzód spoglądać. Z początku trzęsie i rzuca głową, w zaprzęgu iść nie chce, bo chciałoby się uwolnić od osłony, którą mu zły i niewdzięczny człowiek nałożył. Ale bat i poniewierka przemoże szlachetne zwierzę, które mimo cierpienia poddaje się swemu katowi i przyzwyczaja się do tego okrucieństwa — tak podobnie, jak człowiek do różnych cierpień i chorób.

Czas już wielki, aby Towarzystwo ochrony zwierząt położyło kres męczarniom zwierząt tak szlachetnych i pouczyło ciemnotę, że to niegodziwością zakładać wszystkim koniom osłony na oczy. Takie osłony zmuszony jest człowiek dawać w wypadkach wyjątkowych — to jest koniom przestraszonym, bojaźliwym.

Przed kilku dniami widzieliśmy na ulicy piękne styryjskie konie p. Tuszyńskiego, które nie chciały ciągnąć wozu z ciężarem. Prostaczkowie dziwili się, że tak wielkie i silne konie tego ciężaru uciągnąć nie mogą — więc po swojemu obrabiali je batogami z jednej i z drugiej strony, a trzeci z kozła wozu przewozowego. Dlaczego te konie nie chciały iść w zaprzęgu? Bo im nałożono uzdy z osłonami — do których nie były przyzwyczajone — więc tym sposobem chciały się uwolnić od przyrządu barbarzyńskiego, bo im oczy wykręcał. *M. R.*

Ochrona zwierząt w Anglii.

Przy końcu zeszłego roku odbyła się 69-ta z rzędu doroczna uroczystość „królewskiego Towarzystwa ochrony zwierząt“. Prawie 10.000 dzieci, również taka liczba dorosłych, między tymi wiele osób z kół najwyższych ze sławnemi imionami brało

udział w tej uroczystości, której główną treścią było rozdawanie nagród za najlepsze zadania na temat ochrony zwierząt. Na początku każdego roku zadają w szkołach londyńskich do wypracowania temata, odnoszące się do litości nad zwierzętami, a nauczyciel wybiera najlepsze dwa zadania i przesyła je wyż wspomnionemu towarzystwu. Autor pierwszego otrzymuje nagrodę, a drugiego dyplom. Z tych już nagrodzonych wybiera osobna komisya znowu najlepsze i autorom tychże dostają się w udziale nagrody główne. Tego roku dostarczyło 1002 szkół 76.617 zadań. W roku zeszłym było ich 69.183, przed 5-ciu latami 36.000, a przed 10-ciu 11.000. Ten ciągły wzrost świadczy o wielkiem zainteresowaniu się publiczności ochroną zwierząt i o znaczeniu tejże w wychowaniu młodzieży. Okazało stę, że to jest wybornym środkiem, uszlachetniającym serca dzisiejsze, a powtóre przez to wywiera się pośrednio wpływ także i na szerokie koła rodzinne, gdzie oczywiście taki temat do nagrody gorliwie omawiany bywa.

Nagrody rozdzielają damy z najwyższego towarzystwa, bardzo często arcyksiężniczki. Tego roku rozdawała nagrody baronowa Burdett-Contts, prezesowa komitetu damskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i przez lorda Aberdare. Mowę powitalną miał baron Burdett-Contts. Oznajmił on, że po ustąpieniu z powodu słabości długoletniego prezesa lorda Aberdare, objął prezesostwo następca tronu angielskiego, książe Jork.

Z oznakami radości przyjęło Zgromadzenie tę wiadomość, i to słusznie, bo to będzie miało zbawienny wpływ na koła najwyższe, hasło ochrony zwierząt uczyni popularne i znikną zapewne, jak pisze „Standart“, owe strzelania gołębi, owe zakładowe wyścigi i inne t. p. dręczenia zwierząt. *L.*

Wystawa.

Wszyscy teraz mówią o Wystawie. Każdy spieszy na wzgórze stryjskie, by podziwiać nagromadzone tam dzieła sztuki i przemysłu. Warto tam się potrudzić i rozglądnąć po licznych pawilonach, które razem tworzą pokaźne miasteczko. Dla każdego choćby najbardziej obojętnego znajdzie się rzecz, która go zajmie, zainteresuje, zniewoli do dłuższego zatrzymania się. Minąłbym się z celem tego artykuliku, gdybym chciał wystawę, chociażby pokrótce, tutaj opisywać. Zamiarem moim jest zwrócić uwagę

Waszą, Szanowni Członkowie na to, co nasze Towarzystwo wystawiło.

Myśl brania udziału w Wystawie, rzucona szczęśliwie przez naszego prezesa, została urzeczywistnioną. Zakrzątnęliśmy się żwawo, by zebrać z różnych stron przedmioty w zakres nasz wchodzące i udało nam się przedstawić na wystawie ładną tychże kollekcyę.

Nie jeden usłyszawszy, że i my staniemy do apelu ogólnego, dziwował się i pytał, co też może Towarzystwo wystawiać, a później przyznawał, że wiele ciekawych rzeczy wystawiliśmy.

Wystawa nasza mieści się w pawilonie sanitarnym. Znajduje on się po lewej stronie drogi głównej po za pawilonem Wydziału krajowego naprzeciw fontanny świetlanej. Skąd my przychodzimy do pawilonu sanitarnego, zapytać ktoś może, a przecież trafniejszego pomieszczenia trudno było dla nas wynaleść i rzeczywiście wdzięczni powinniśmy być temu z członków komitetu wystawy, który pierwszy wpadł na tę myśl. Pawilon sanitarny przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla ochrony ludzi, tam znajdujemy owe drobne istoty, owe bakterye, które zaciętą walkę wypowiedziały wszystkiemu, co żyje prócz nich na świecie, a których specyalnością jest udręczanie ludzi w najróżniejszy sposób, byle ich tylko o śmierć przyprawić. Tam też zaraz na wstępie napotkasz nieubłaganego ich wroga Dr. K., który w ładnej szafce jesionowej nagromadził setki flaszeczek i słoików z płynami i proszkami swego wyrobu, których celem oczyszczenie ust i gardła od owych niszczycieli. Za jego szafką mały pokoik w środku pawilonu zawiera urządzenia szpitali, fotografie budynków szpitalnych, tablice statystyczne, łóżko operacyjne itd. a w głębi pawilonu z jednej strony balneologia znalazła pomieszczenie, a w środku między tem na tylnej ścianie, naprzeciw łóżka Braci Miłosierdzia, rozwieszony atlas anatomiczny Dr. Laskowskiego słuszną uwagę każdego zwiedzającego na siebie zwrócić musi. Gdziekolwiek więc spojrzysz wszędzie ochrona ludzi — a każdego mile uderzyć musi, że prawdziwa ludzkość i o zwierzętach nie zapomniała i że wśród tego wszystkiego, co ludzi ochrania spotyka się z Towarzystwem ochrony zwierząt, które także i o tych stworzeniach Bożych nie zapomina.

Towarzystwo nasze znalazło pomieszczenie po prawej stronie wejścia na jednej ze ścian pokoiku szpitalnego. Na ścianie

tej i na stoliku, pod nią ustawionym, umieściliśmy nasze przedmioty.

Mamy tu naprzód w środku na stoliku nasze wydawnictwa. Ponieważ przyłączyło się także Krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt, więc razem dość pokaźny szereg czasopism i broszurek znaleść tam można. Jest przedewszystkiem 17 roczników „Miesięcznika“ i 5 roczników Opiekuna zwierząt. Na ścianie po prawej stronie widnieje blankiet na dyplom członka honorowego Krakowskiego Towarzystwa a na nim udatny wizerunek dla nas szczególnie wspomienia godnej osoby, bo czcigodnego ś. p. Ks. Dr. Janoty, założyciela naszego Towarzystwa. Powyżej na ścianie są rozmieszczone różnego rodzaju maski do zabijania bydła, cieląt, nierogacizny i koni. Maski te są używane w bardzo wielu miejscowościach po za granicami naszego kraju i świadczą, że u nas wiele jeszcze jest do zrobienia. Obok widzimy ładne skrzynieczki na gniazdka z masy filcowej na drugiej stronie koszyk sznurkowy dla noszenia drobiu, jaki w Krakowie za inicyatywą tamtego Towarzystwa coraz więcej na targu używany bywa.

Na stoliku mamy z lewej strony wyroby pochodzące z fabryki przyrządów weterynaryjnych *Hauptnera* w Berlinie.

Przedewszystkiem zwracają tu uwagę znaczki różnego kształtu, służące do znaczenia bydła. Polegają one na tem, że w dziurkę zrobioną ostrem narzędziem w uchu, zakłada się odpowiednio znaczoną blaszkę. Jest tego tam kilka systemów, a wszystkie zdążają do tego, by przekłócie jak najprędzej nastąpiło i jak najmniej bolesny było. Czasby już było rzeczywiście, by ten sposób mniej bolesne zastąpił to straszne wypiekanie gorącem żelazem, które u nas wszędzie się praktykuje, a w jak nieludzki sposób postępują przy tem ludzie, to dosadnie wykazał nam artykuł *Saturnina Limbacha*, umieszczony w „*Opiekunie zwierząt*“ z roku 1890. Na czasowej wystawie owiec i baranów, widzieliśmy dosyć tych znaczków, ale było dosyć i takich sztuk, gdzie znakowanie ograniczało się na wycinaniu ogromnych dziur w uszach. Pomijając inne przyrządy, jak poskramiacze, nożyce do strzyżenia i t. p. zwracamy uwagę dalej na przyrządy ochronne gutaperkowe *Kwizdy*, szczególnie dla koni, takie same znajdzie czytelnik na środku stołu, pochodzące z fabryki *Krehana i Wydry*. Ciekawe są jego podkładki kopytowe, resorki gutaperkowe preciw śiizganiu się, a nawet kalosze rzeczywiste dla koni i t. p.

Uwagi godne są także podkowy Meznera z Wiednia z podkładkami drewnemi a podkowy, umieszczone na ścianie na okaz po użyciu 67 dniowem świadczą o ich praktyczności.

Nakoniec po prawej stronie stołu widzimy model wozu transportowego, który nam Towarzystwo wiedeńskie przysłało. Służy on do przewożenia cieląt i świn. Że bardzoby się zdało zaprowadzenie tegoż u nas o tem wątpić nikt nie może. Każdy u nas był już nieraz świadkiem, w jaki sposób cielęta do miasta przywożone bywają. Tylko rozporządzenie używania takich wozów położyłby kres złemu. Tyle o naszej wystawie.

Zapewne, że wiele tego nie jest. Lecz cel nasz osiągnięty. Po pierwsze chcieliśmy zwrócić uwagę szerszej publiczności na niektóre przyrządy, które po za granicami naszego kraju dawno są używane jako praktyczne i usuwające niepotrzebne udręczenia zwierząt, powtóre przypomieliśmy ludziom, że istniejemy, że działamy, ile nam sił starczy ku dobra biednych istot i że każdy może mieć sposobność, przyłączywszy się do nas, powiększyć szeregi walczących z brutalnością i okrucieństwem i starać się wraz z nami, żeby miłosierdzie ludzi nietylko o ludziach, ale choć w drobnej cząsteczce i o zwierzętach pamiętało.

Dr. L.

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi [1]).

Podał **Prof. Br. Gustawicz.**

1. *Czerwone piękne grzebienie u kur.* Jeżeli do pokarmu dla kur dodamy kilka ziarnek lnu lub pokrzyw. dostają kury pięknych czerwonych grzebieni, bo taki pokarm przysparza im więcej krwi. Również należy przemywać starannie kurom grzebienie, podgardle i nogi od czasu do czasu letnim dwuprocentowym rozczynem kreoliny, przez co zniszczymy gromadzące się na nich pasożyty.

2. *Jaka ma być ciepłota w kurnikach?* Jest tu mowa o kurnikach budowanych drewnianych lub murowanych, parterowych lub piętrowych. Według doświadczeń hodowców drobiu dostateczną ciepłotą jest $7^1/_2{}^0$ C. Jeżeli w nocy opadnie ciepłota do 5^0 C, wcale to drobiu nie szkodzi, wszelako nie może ciepłota wynosić poniżej 2^0 C. (zimna). Wtedy bowiem kurom mającym wielkie, mięsiste grzebienie, marzną

---

[1]) W streszczeniu i przerobieniu według wskazówek i rad podanych w tegorocznych numerach I.–II. „Ekonomisty Narodowego“ za zezwoleniem redakcyi. Pismo to traktujące hodowlę zwierząt, polecam gorąco wszystkim przyjaciołom zwierząt. *Prof. Br. Gustawicz.*

koniuszki grzebieni. Aby je uchronić od tego marzuięcia podczas ostrych mrozów, należy smarować te grzebienie wazeliną.

3. *Pożywny i tani pokarm dla drobiu* tworzą ziarnka słonecznika, które zawierają w sobie wiele tłuszczu i nadają upierzeniu piękny połysk. Również dobrym pokarmem są żołędzie. Uzbierawszy w jesieni dojrzałe i zdrowe żołędzie, praży się je, tłucze na drobniejsze części i dodaje do zwykłego dziennego pokarmu. Baczyć atoli należy na to, aby tych żołędzi nie za wiele naraz dawano.

4. *Zaraza u kur.* Należy zdrowe kury oddzielić natychmiast od chorych, a nie odwrotnie, jakoteż przeprowadzić należytą dezynfekcyę kurnika. Dezynfekcyę tę uskutecznia się najlepiej, jeżeli podłogę, ściany, naczyńka, korytka itd. należycie wymyjemy gorącą wodą z ługiem zmięszaną, albo korzystniej 3% rozczynem kreoliny, następnie ściany świeżo pobielimy, jak również spalimy nieżywe okazy i ich wydzieliny, albo też polawszy je mlekiem wapiennym głęboko zakopiemy. Dezynfekcyę tę należy przez miesiąc kilkakrotnie powtarzać.

4. *Zaraza drobiu.* Drób nasz zapada na *tyfoid,* zwany powszechnie *cholerą drobiu*, i na *dyfteryę* (błonicę). Tamta choroba jest bardzo zaraźliwa i niebezpieczna, rozprzestrzenia się gwałtownie i strasznie dziesiątkuje drób ta zaś jakkolwiek jest zaraźliwą, nie rozpowszechnia się jednak tak prędko i nie tak raźno ginie drób, jak na tyfoid. Zaraza ta jest w początkach bardzo trudną do rozpoznania. Podlegają jej kury, gęsi, kaczki, indyki, pantarki, gołębie, kanarki, wogóle wszelkie ptactwo. Z początkiem drób smutnieje i staje się obojętny na otoczenie, potem traci apetyt i nic nie je; wśród tego dostaje silnej biegunki, której początkowe odchody są gęstawe i biało żółte, potem są wodniste i zielonawe, połączone ze śluzami i krwią.

Do biegunki przyłączają się wymioty wodnisto-zielonawe cuchnące niemile a drób okazuje wielkie pragnienie. Niekiedy krzyczy drób chory przeraźliwie i ochryple, chodzi niepewnie, potykając się i przysiadując na ziemię lub przyciskając dolną część brzucha do wilgotnej ziemi. Grzebień i płatki czyli dzwonki u brody tracą swą pierwotną barwę, przemieniając się w czerwono-niebieską, a gdy już ginie, w fioletowo błękitno-czarną. Ponieważ drób nie je, a biegunka go trawi, upada na siłach i szybko chudnie, tak że śmierć następuje w przeciągu $1^1/_2$ doby do 3 dni i to w drgawkach. Czasami choroba trwa i siedm dni. Otóż taki jest przebieg cholery kur.

Tę straszną chorobę można łatwo odróżnić od dyfteryi. W otwartym dzióbie chorego na dyfteryę drobiu widzimy w jamach dzióbowych obok języka i w krtani pryszcze i owrzodzenia dyfteryczne, barwy żółtej, czego u drobiu chorego na tyfoid nie spostrzegamy

Gdy tylko hodowca spostrzeże pierwsze objawy tyfoidu u drobiu, powinien energicznie się zabrać do położenia tamy rozszerzaniu się zarazy. Należy nasamprzód chore sztuki pozabijać i spalić lub daleko od kurników polawszy mlekiem wapiennem głęboko zakopać. Drób zaś zupełnie zdrowy przenosi się bezzwłocznie do kurników, w których nie było zarażonego drobiu, jakoteż w znacznem oddaleniu od kurników, gdzie wybuchła zaraza. Z tych kurników należy dwa

razy dziennie usuwać odchody, jako roznoszące zarazę, a miejsca składu tych nieczystości polewać 5 proc. rozczynem kwasu karbolowego Zdrowotność drobiu oddzielonego należy bardzo dokładnie badać i dawać mu dobry pokarm i świeżą wodę, do której dolewa się 5 gr. siarkanu żelaza.

Kurniki, w których pojawiła się zaraza, należy starannie wyczyścić, odchody spalić, wszystko, co z drzewa, wymyć 2 proc. rozczynem kwasu karbolowego, również należy zlewać trawnik i miejsca, skąd chore ptactwo usunięto. Dezynfekcyę kurnika uskutecznia się parą chlorku lub siarczanego kwasu. W tym celu na 100 m. kwadr. wrzuca się 3 kg. chlorku wapna do miski, nalewa na to $1^1/_2$ litra wody i mięsza, gdy wapno się rozpuści, dodaje się kwasu siarkowego mięszając tak długo, aż wywiąże się silna para i zapach chlorku co rozchodzi się po kurniku, który natychmiast szczelnie się zamyka i pozostawia się go tak przez 2 doby.

Albo bierze się 250 gr. siarki, wysypuje na miskę lub starą blachę i zapala. Wywiązujący się dym kwasu siarczanego sprawia ten sam skutek, co chlorku. Zwrócić należy uwagę, że wykonujący czynność, powinien się chronić od szkodliwych wyziewów tych par, nim drzwi od kurnika zamknie, najlepiej postąpi jeżeli nos i usta zasłoni sobie wilgotną chustką

Środków leczniczych pewnych przeciw tyfoidowi właściwie dotąd nie znamy. Dr. *Zürn* radzi więc 5 proc. rozczyn kwasu salicylowego alkoholizowanego i zadać go słabym sztukom trzy razy dziennie, a to gęsiom, indykom i kaczkom po łyżce stołowej, kurom po łyżeczce kawowej. Aby chory drób mógł zaspokoić pragnienie, daje się mu świeżą wodę z przymieszką siarkanu żelaza, a mianowicie na $1^1/_2$ litra wody 10 gr. tegoż siarkanu. O ile chory drób jeść może, należy mu dawać gotowany ryż, gotowane jęczmienne krupy i gotowane mięso. Pielęgnujący chory drób nie mogą mieć styczności z drobiem zdrowym.

6. *Parchy u świń.* Choroba ta powstaje przez tak zwany molik parszywy i daje się usunąć utrzymaniem skóry w czystości. Powleka się miejsca parchami nawiedzone olejem lnianym, gliceryną, która powoduje zmiękczenie chrostek, dnia drugiego zaś zmywa się wodą i mydłem, wreszcie 5 proc. rozczynem kreoliny. Chlew należy zdezynfekcyonować i wymyć i tym sposobem w szczelinach umieszczone zarazki wygubić.

7. *Robactwo u świń.* Do wytępienia robactwa u świń poleca się wcieranie sporządzone z $^1/_2$ kg. mydła rozpuszczonego w litrze wody, do której dodaje się dwa litry nafty.

8. *Krwawienie uszów u psów.* Wystrzyga się włosy koło bolącego miejsca, następnie wymywa czysto 3 proc. karbolem lub kreoliną, wyciera i napuszcza jeszcze raz tym samym roztworem, w końcu zasypuje się ranę proszkiem dermatolu, który w każdej aptece dostanie, i okłada watą karbolową, poczem wywija się uszy na głowę i zawiązuje je w tem położeniu, aby pies niemi nie trzepał. Ranę należy przewijać codziennie aż do zagojenia.

Załatwienie podań.

Na nasze podanie do Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, by nasze czasopismo aprobowała i do bibliotek nauczycieli ludowych poleciła, otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

L. 6880. Do Szanownego Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie!

C. k. Rada szkolna krajowa postanowiła polecić książkę pod tyt: „Miesięcznik galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. Rok VIII. 1893. Nakładem Towarzystwa“, do bibliotek szkolnych, jako lekturę przydatną dla nauczycieli.

O czem się Szanowny Wydział zawiadamia, odnośnie do podania z dnia 31. stycznia b. r. z uwagą, że co do prenumerowania tego pisma przez nauczycieli szkół ludowych nie zachodzi potrzeba wydawania osobnego pozwolenia, skoro nie istnieje zakaz, iżby nauczyciele przystępowali do Towarzystwa, a tem samem otrzymywali wyż wymienione pismo.

Lwów, dnia 26. maja 1894.

Za c. k. Namiestnika
Bobrzyński.

Na zażalenia wielokrotne do Wydziału skierowane ze strony publiczności, która oburzała się, widząc zły stan koni tramwajowych, wnieśliśmy do Wysokiego c. k. Namiestnictwa stosowną prośbę, o rewizyę koni tramwajowych; prośba ta odstąpioną została do załatwienia Magistratowi, a tenże o rezultacie rewizyi następującem pismem nas zawiadomił:

L. 26639.

Do Szanownego Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie!

W załatwieniu podania wniesionego do Wysokiego c. k. Namiestnictwa w sprawie zbadania stanu koni tramwajowych i usunięcia istniejących wadliwości, zawiadamia się Szanowne Towarzystwo na podstawie komisyjnego dochodzenia, że obecnie jest w toku wysortowanie 20 koni tramwajowych celem doprowadzenia inwentarza do takiego stanu, któryby nie dawał powodu do ujemnych spostrzeżeń pod względem jakości zaprzęgów tramwajowych.

Dwanaście koni zostało już wysortowanych, a na ich miejsce zakupiono nowe, reszta zaś zostanie w najbliższym czasie uzupełnioną. Praca wszystkich koni, których wiek graniczy między 5 – 12 lat, podzieloną jest na tury; jedna tura wynosi 7 klm. czyli godzinę i kilkanaście minut jazdy. Najsilniejsze konie robią na dobę po trzy tury,

czyli 21 klm., słabsze po 2 lub jednej turze. Najsilniejsze konie pracują przeto na dobę około $3^1/_2$ godzin, resztę czasu wypoczywają. Inne konie znacznie mniej pracują. Podział na tury uwidoczniony jest w stajni; między jedną a drugą turą jest dłuższy wypoczynek, wynoszący około $4^1/_2$ godzin. Pomimo stosunkowo krótkiego czasu pracy, niektóre konie tramwajowe rzeczywiście mierniej wyglądają, choć są dostatecznie silne i zdrowe, a spostrzedz to można prawie tylko u koni pochodzenia rosyjskiego, których jest 109 na 142 sztuk wszystkich koni tramwajowych. Przyczyna leży w tem, że konie rosyjskie pokryte są w zimie gęstą i długą sierścią; w pracy, zwłaszcza przy niekorzystnym terenie miejscowym i przy natężającem wprowadzaniu wozu w ruch, podnosi się temperatura ciała, a przy gęstem zimowem pokryciu skóry następuje obfite pocenie, które sprawia że koń traci wiele tłuszczu i źle wygląda. Po sezonie zimowym, gdy się skóra wyleni, konie przychodzą do równowagi, nabierają ciała i nie robią już rażącego wrażenia

U żadnego z koni nie znaleziono ran na karku lub po bokach powstałych wskutek tarcia uprzęża; są tylko wytarcia sierści, co trafia się u każdego konia pociągowego zaprzężonego w homonta

Stajnie tramwajowe nie dają powodu do jakiegokolwiek zarzutu; są bardzo wysokie, widne, przewiewne i nader czysto utrzymane.

W magazynie znaleziono znaczne zapasy owsa, siana i słomy — wszystko w doborowej jakości.

Pod względem karmienia koni jest stosunek następujący:

Każdy koń otrzymuje na dobę 8 klg owsa (niektóre słabsze dodatek po 3 klg.) 5 klg. siana, $2^1/_3$ klg. słomy, $1^1/_7$ klg. sieczki, i 2 klg. słomy na podściółkę.

Oceniając ilość wyznaczonej karmy, przyjętem jest powszechnie, że 8 klg. owsa na dobę jest porcyą wystarczającą. Atoli zwierzęta domowe, zatem i koń potrzebują obok pokarmu intenzywnego (owsa i t d.) i pokarmu objętościowego celem korzystniejszego odżywiania się. Ponieważ 5 klg. siana na dobę dla konia pracującego jest dawką trochę skromną, przeto Magistrat wzywa równocześnie Dyrekcyę tramwaju, aby podwyższyła porcyę siana na dobę do 7 klg. na konia, jak niemniej dawkę owsa o wspomniane wyżej 3 klg. koniom więcej transpirującym w okresie zimowych miesięcy.

Lwów, dnia 19 kwietnia 1894.

Ponieważ dojazd na wystawę ulicą Poniatowskiego jest bardzo stromy i dla koni niezmiernie uciążliwy tak, że wytężać muszą wszystkie swe siły, by dorożkę na górę wyciągnąć, udał się Wydział z prośbą do Dyrekcyi Policyi o zmianę kierunku dojazdu, o co nas także wielu właścicieli dorożek prosiło. Dyrekcya Policyi nadesłała nam następującą odpowiedź:

Do Szanownego Wydziału Towarzystwa ochrony zwierząt
we Lwowie.

Na podanie z dnia 22. bm. c. k. Dyrekcya Policyi ma zaszczyt oznajmić Szanownemu Wydziałowi, że porządek jazdy na plac Wystawy krajowej, ustanowiony obwieszczeniem z 20. maja br. l. 608 pr., jest wynikiem obrad ankiety, w której pod przewodnictwem pana prezydenta miasta wzięli udział reprezentanci Rady miejskiej, Magistratu i c k. Dyrekcyi Policyi. Ankieta ta nabrała przekonania, że bezpieczeństwo osób udających się na plac wystawy wymaga, aby dojazd odbywał się ulicą Poniatowskiego a odjazd ulicą św. Zofii, doświadczenie bowiem pouczyło, że zjazd stromą ulicą Poniatowskiego wobec braku hamulców u wielu powozów prywatnych, niedostatecznego przyzwyczajenia koni do opierania się ciężarowi staczającego się powozu, a czasem niewystarczającej do tego celu uprzęży, powodował w latach ubiegłych podczas powrotu z wyścigów i w roku bieżącym przed otwarciem wystawy wypadki, groźne dla zdrowia i życia osób jadących lub idących ulicą Poniatowskiego

C. k. Dyrekcya Policyi uznaje, że dojazd ulicą Poniatowskiego pod stromą górę wymaga wytężenia sił koni, jednak ze względu na bezpieczeństwo osób nie może przychylić się do życzenia Szanownego Wydziału.

Lwów, dnia 23. czerwca 1894.

C. k. Radca Dworu i Dyrektor Policyi
Krzaczkowski.

Protokół

18 Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Ochrony zwierząt, odbytego dnia 15. kwietnia 1894. pod przewodnictwem Wielm. Pana Feliksa Pławickiego.

Obecnych członków 20.

Prezes zagaja posiedzenie o godzinie 6-tej.

Otwierając 18. Walne Zgromadzenie, wita serdecznie obecnych członków i zawiadamia o zaszczycie, który Towarzystwo spotkał. Opierając się na §. 3. naszego statutu i będąc upoważniony do tego przez Wydział, udał się do ks. Marszałka Eustachego Sanguszki z prośbą o przyjęcie protektoratu nad naszem Towarzystwem, co też ks. Marszałek z największą chęcią uczynić obiecał, gdy go Walne zgromadzenie wybierze. Na odnośny wniosek ze strony prezesa Zgromadzenia przez powstanie uchwala uprosić ks. Marszałka o przyjęcie protektoratu.

W dalszym ciągu zaznacza prezes z przyjemnością, że po zreorganizowaniu się zeszłorocznem Towarzystwo się powiększa i dążymy do lepszych czasów, i to ośmieliło go do proponowania wzięcia udziału w Wystawie krajowej, a myśl ta z radością przez Wydział podjętą została i tenże dołożył wszelkich starań, byśmy się zgodnie naszemu społeczeństwu przedstawili.

Nakoniec, by Walne zgromadzenie obznajomić z bliższemi szczegółami czynności Wydziału, udziela prezes głosu sekretarzowi prof. dr. Limbachowi, prosząc na sekretarza Zgromadzenia p. Dybowskiego.

Sekretarz dr. Limbach składa następujące sprawozdanie:

Rok właśnie wczoraj upłynął od czasu jak zaszczyceni wyborem Walnego Zgromadzenia, objęliśmy obowiązki, by załatwiać czynności, wchodzące w zakres naszego Towarzystwa. Dziś stoję tu przed Panami, by zdać sprawę z tego wszystkiego, cośmy przez rok zdziałali. Skonstatować muszę z przyjemnością, że nasze Towarzystwo powoli, lecz statecznie wzrasta, przybywają nam coraz nowsi członkowie różnych stanów, co świadczy, że cel szlachetny, który nas łączy, zyskuje sobie licznych zwolenników. Liczymy teraz 404 członków, wśród których mamy miejscowych 225, a zamiejscowych 179. Prócz tego mamy filie w Rzeszowie, Mikulińcach, Nowym Sączu i w Podwołoczyskach. Filia stanisławowska przysłała wprawdzie na poprzednie Walne Zgromadzenie swego delegata, ale na tem też skończyły się u niej wszelkie objawy życia. Pomimo wielu pism tam wystósowanych, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, a niedawno otrzymałem lakoniczną korespondentkę, by na razie wstrzymać wysyłanie „Miesięcznika“, co rozwiązaniu filii się równa. Natomiast mam niepłonną nadzieję, że w Kałuszu będziemy mieli nowy oddział, bo prace przedwstępne do utworzenia takowego już poczyniono. Zdaje się, że w krótkim czasie także i w Sądowej Wiszni oddział nowy się utworzy.

W ciągu ubiegłego naszego roku straciło natomiast nasze Towarzystwo przez śmierć kilku członków, i tak pożegnał ten doczesny świat śp. Słoniński Wład., zast. dyr. kolei państwowej w Krakowie, Semetkowski Stanisław, Białkowski Tomasz, organ. w Jurkowie, Kozubski Józef, dzierżawca dóbr, dr. Popławski Józef, adjunkt w Drohobyczu i Flach Ignacy, prof. gimnazyalny w Brzeżanach. Osobliwie w tym ostatnim straciliśmy długoletniego i bardzo gorliwego członka, który przez wiele lat działał

skutecznie w Brzeżanach i głównie pomiędzy młodzieżą krzewił ducha litości i opieki nad zwierzętami. Cześć ich pamięci!

Wydział nasz odbył od ostatniego Walnego Zgromadzenia do dziś 9 posiedzeń, wszystkie pod przewodnictwem naszego czcigodnego prezesa, na których omawiano i załatwiano różne sprawy w zakres działania naszego Towarzystwa wchodzące.

Jedną z ważnych spraw była zmiana statutu przed rokiem na Walnem zgromadzeniu uchwalona. Wysokie c. k. Namiestnictwo przyjęło po dokonaniu potrzebnych formalności tę zmianę do zatwierdzającej wiadomości. Dzisiejsze więc Walne Zgromadzenie odbywa się już na mocy statutu nowego.

Druga ważna sprawa, którą Wydział się zajmował, był udział, jaki mamy brać w powsz. Wystawie krajowej w roku bież. Sądzę, że z tego ku zadowoleniu Panów się wywiążemy.

Z wielką radością muszę zakomunikować Panom, że krak. Towarz. ochrony zwierząt przyjęło nasz Miesięcznik także za swój organ i dlatego czasopismo nasze nosi teraz zmieniony tytuł: „Miesięcznik, organ galic. i krak. Tow. Ochr. zwierz.“ Krakowskie Towarz. Ochr. zwierząt kierując się zasadą, że połączonemi siłami skuteczniej będzie można działać, oświadczyło dalej swą gotowość przystąpienia do naszego Towarzystwa i utworzenia osobnego oddziału w Krakowie. W tym celu był na jednym z naszych posiedzeń Wydziału obecnym jako delegat krakowski, sekretarz tamtego towarzystwa prof. Bron. Gustawicz, który przedstawił plan połączenia się. Sprawa ta jeszcze nie jest załatwioną, lecz mam niepłonną nadzieję, że w ciągu tego roku pomyślnie do skutku doprowadzoną zostanie.

Uwagę naszą zwróciliśmy dalej na stosunki panujące na placu Strzeleckim i na placu Rybim. Były to dwa miejsca, gdzie biedne zwierzęta dręczone w rozmaity sposób, koniecznie opieki się domagały. Biedne nasze śpiewaki, więzione po klatkach, ukrywane w kieszeniach ze skrzydełkami powiązanemi, rzeczywiście wołały o pomstę do nieba; tak samo i gołębie bywały przynoszone na targ bez klatek, w rękach, w chustkach, kieszeniach za pazuchą. Co do tych ostatnich zwróciliśmy się z prośbą do Świetnego Magistratu o wydanie rozporządzenia, by gołębie były przynoszone na targ w odpowiednich klatkach. Prośba nasza pomyślnie załatwioną została. Jestem tam co niedzielę, staram się energicznie, by stosowano się do nowego rozporządzenia, a poparty do tego jeszcze bardzo skutecznie przez władzę

policyjną, zaprowadziłem ład w sprzedaży gołębi. Co się tyczy zaś tajnej sprzedaży śpiewających ptaków, to tylko ciągła kontrola ze strony członków może do celu doprowadzić i jeżeli nie wykorzenić od razu całkiem, to w wysokim stopniu utrudnić ten niegodziwy handel. Ja sam w ciągu tej jesieni i zimy wypuściłem na wolność 37 ptaków śpiewających, między którymi szczygły, czeczotki i sikory przeważną większość stanowiły.

Plac rybi wymagał także koniecznie poprawy. Tam handlarze ryb żydowscy trzymają ryby bez wody w koszach, i tak urządzają sprzedaż. Z kadzi zaś napełnionych wodą, wyjmują ryby, trzymając je za skrzela. I tu Magistrat, idąc w myśl naszej prośby, polecił swym podwładnym organom ścisłe przestrzeganie tego, by ryby bez wody nigdy nie były i by je wyjmowano tylko za pomocą odpowiednich czerpaczek. Tutaj idą rzeczy oporniej, niż na placu Strzeleckim. Handlarze ryb żydowscy stawiają opór na każdym kroku, utrudniają kontrolę, umieją usuwać się od kary. Zapewne jeszcze dość czasu upłynie, zanim tych żydów przyzwyczaimy do przestrzegania ustaw, ale mając magistrat i władzę policyjną za sobą, urwiemy łeb i tej hydrze.

Wracam jeszcze raz do ptaków śpiewających. By ulżyć im w zimie, tego roku, tak jak i poprzednich lat postanowiliśmy urządzić dla nich żerowiska. Nie mogąc z własnych funduszów podołać temu, zaapelowaliśmy do litości członków. Posypały się datki, zebraliśmy w krótkim czasie 12 zł., za które kazaliśmy sporządzić 3 nowe stoły do żerowisk i zakupiliśmy ziarno. Pierwszy raz tej zimy miałem sposobność tem się zająć, i przyznać muszę, że rezultat tego wcale mnie nie zadowolił. Żerowiska tak urządzone, jak dotychczas, nie odpowiadają swemu celowi, trudno, by ptaszki zastósowały się do nas, my musimy odpowiednio do ich zwyczajów żerowiska urządzać. Jak te żerowiska, które są, nie odpowiadają celowi, dowodem np. ta okoliczność, że na stole, umieszczonym na plantach pod memi oknami, literalnie ani jeden wróbel nie usiadł, wolały one zbierać ziarno rozsypane na ziemi, po śniegu. Także i kontrolę nad żerowiskami trzeba będzie urządzić i to systematyczną, bo tak, jak tej zimy, to można było skonstatować, że bardzo często mimo wydawania ziarna parobkom ogrodowym, żerowiska były puste.

Ponieważ wzmagały się tego roku coraz bardziej skargi na Towarzystwo tramwajowe, że do pociągu używa nędznych i tak źle żywionych koni, że litość brała patrzeć na wysiłki tychże, by

wóz uciągnąć. Ponieważ wystawa się zbliża i ruch z pewnością się zdwoi, a przejezdni widząc takie konie, z pewnością w pierwszym rzędzie nasby winili o to, żeśmy nie starali się złemu zaradzić, dlatego wnieśliśmy podanie do Wysokiego Namiestnictwa z prośbą o przeprowadzenie rewizyi koni tramwajowych. Odpowiedzi na to podanie jeszcze nie otrzymaliśmy, ale poufnie mamy wiadomość, że taka rewizya przez magistrat przeprowadzona, do której mimo naszej prośby i mimo precedensu zaszłego przed dwoma laty, z nas nikt wezwany nie został, wykazała jak największy porządek i nic nieprawidłowego co do stanu koni nie wykryła. Widocznie, że źle na konie my się patrzyli [1]).

O oprawcy takżeśmy nie zapomnieli; skargi, dochodzące ze strony publiczności zniewoliły nas do zwrócenia uwagi tak magistratu jak i policyi, na nadużycia, jakie przy tem się zdarzają, by im kres położyć.

Prócz tego wnieśliśmy do Dyrekcyi policyi na doniesienia pisemne lub ustne członków o nadużyciach różnych podań 7, a prócz tego często bardzo zawiadamiałem sam ustnie lub przez stójkowych za pomocą kartek policyjnych o karygodnych faktach, a mam dowody, że władze policyjne w takim razie winnych pociągają do odpowiedzialności, a jeżeli który z Panów zrobił doniesienie kartkowe i nie został potem zawezwany na policyę, niech będzie spokojny o los sprawy, bo takie doniesienie nasze ma walor przesłuchania ustnego.

Z powodu wniesionej do nas skargi, że na kolejach państwowych nie poją regularnie bydła przewozowego, wnieśliśmy podanie do Dyrekcyi ruchu, by przypomniała podwładnym swe obowiązki. Dyrekcya ruchu zbadała sprawę, a ponieważ okazało się, że tu winni byli na liniach węgierskich, odesłała tę sprawę do Pesztu, skąd nam odpowiedziano przy interwencyi tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt, że w danym wypadku wina była po stronie galicyjskiej. Tak, wina była, ale winnego nie było, a skutek chyba tylko ten, że podwładne sfery kolejowe wiedzą, że na przestrzeniach co do zwierząt baczne mamy oko.

Oto złożyliśmy przed panami sprawozdanie z naszej czynności rocznej.

Pozostaje mi jeszcze w paru słowach skreślić zadanie, jakie w tym roku naszych następców, których raczycie wybrać, czeka.

---

[1]) Patrz artykuł „Załatwienie podań“.

*

W jednym z ostatnich numerów „Miesięcznika“ została poruszona bardzo ważna sprawa, tycząca się rytualnego rzezania bydła w naszej rzeźni. Nie będę Panów nużył opisem tego, jak to się dzieje. Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, ile męczarń zwierzęta przy tem wycierpieć muszą. Otóż najbliższem zadaniem towarzystwa powinno być, pójść za ruchem, który powstał przeciw temu i u nas to samo zainicyować, by położyć tamę temu barbarzyństwu.

Aż nadto dobrze znany nam wszystkim jest stan wielu koni lwowskich Tak tramwaj, jak omnibus i dorożkarz, nie wspominając nic o piaskarzach, używają czasem koni prawie niemożli, wych. Ileż to koni ślepych, co gorsza poranionych, lub kulawych po ulicach zdybać można, a ileż to razy bat woźnicy zmusza do ciągienia ciężarów przechodzących siły konia! Cóż mamy w obec tego robić? Oto tutaj tylko działanie wspólne wszystkich nas może osiągnąć cel pożądany. Woźnica przydybany na karygodnym czynie natychmiast powinien być pociągnięty do odpowiedzialności, trzeba poszukać stójkowego, oddać winnego w jego ręce, zrobić doniesienie kartkowe, a skutek będzie.

Polecam gorąco Panom plac strzelecki i rybi. Mnie tam ptasznicy aż nadto dobrze znają, coraz trudniej mi jest wykryć ukrytego ptaszka, a gdyby wielu członków tam się pojawiało, z pewnością położylibyśmy tamę złemu.

Nakoniec pozwolę sobie złożyć podziękowanie Czcigodnemu Prezesowi, który chcąc ulżyć Towarzystwu w kwestyi finansowej z własnej kieszeni trzecią część płacy kursora dopłaca, a również dalej muszę podziękować tym członkom, którzy pamiętni, że im więcej nas pod wspólnym sztandarem walczy, tem pewniejsze zwycięstwo, starali się o przysporzenie nowych członków

Po złożeniu sprawozdania przez sekretarza, objaśnia przewodniczący bliżej sprawę tramwajową, ponieważ był osobiście u referenta i szczegółowych informacyj zasięgnął; poczem otwiera dyskusyą nad sprawozdaniem.

P. Hostoński przytacza kilka wypadków maltretowania koni tramwajowych i dodaje kilka uwag o placu Strzeleckim, osobliwie co do sprzedaży t. zw. mrówczych jajek.

P. Jägermann porusza także sprawę tramwajową, a wykazując, że pochyłość od placu Maryackiego do wylotu ulicy Łyczakowskiej jest większą niż od domu karnego do św. Anny,

stawia wniosek, by Wydział zajął się tą sprawą i spowodował używanie dwóch koni do zaprzęgu w tem miejscu.

Wniosek uchwalono.

Poczem przyjęto sprawozdanie Wydziału do wiadomości.

Następuje sprawozdanie skarbnika. (Ogłoszone poprzednio w „Miesięczniku“.)

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierał głos p. Jägerman co do wyrażenia „w dawniejszych latach były księgi nienależycie prowadzone“, i po zadowalniającem objaśnieniu skarbnika oświadcza p. dyrektor Rybowski, jako członek komisyi kontrolującej, że zbadał szczegółowo książki i znalazł wszystko w jak najlepszym porządku, wnosi więc nietylko przyjęcie sprawozdania do wiadomości, ale i wyrażenie uznania skarbnikowi za wzorowe prowadzenie ksiąg.

Sprawozdanie przyjęto z wyrażeniem uznania p. Adolfowi Mussilowi.

Pan przewodniczący zabiera głos i wykazując pracę sekretarza oraz redaktora „Miesięcznika“, który pomimo zajęcia zawodowego gorliwie zajmuje się sprawami Towarzystwa, stawia wniosek, by drowi Limbachowi wyrazić podziękowanie przez powstanie.

Zgromadzenie powstaje.

Sekretarz dziękuje i oświadcza, że i nadal będzie pracował dla dobra Towarzystwa tem chętniej, że wielu członków popiera jego usiłowania i radą i czynem.

Na wniosek p. Mussila uchwala Zgromadzenie wkładkę na rok 1895 w kwocie 1 zł. 20 ct. na rok.

Prof. Jägermann nawiązując do sprawozdania sekretarza, podnosi sprawę rytualnego rzezania bydła i wnosi, by Wydział tą sprawą się zajął.

P. Richtmann życzy sobie rozpoczęcia akcyi tak jak to już w Szwajcaryi uczyniono.

P. Bodek staje w obronie szechterów, twierdząc, że przy rzezaniu dręczenia niema, a gdyby jakie było, to chyba tylko na wsi.

Prof. Królikowski wyjaśnia sprawę z punktu naukowego, wykazuje trudność rozstrzygnięcia kwestyi, za rzezaniem z punktu fizyologicznego oświadczyło się wielu pisarzy naukowych; a żydzi zebrali w obronie swej sporą wiązankę tych oświadczeń. Nie samo rzezanie, ale przygotowania do niego są straszne,

w tym kierunku należałoby działać, ale trzeba ostrożnie postępować, zaczekać jeszcze, niech się sprawa klaruje i łącznie z innemi Towarzystwami do akcyi przystąpić. P. Dybowski przyłącza się do tego i wnosi, by Wydział zbierał materyały do ewentualnej petycyi do Rady państwa.

Po ukończeniu dyskusyi zapadła uchwała, by tę sprawę polecić Wydziałowi do rozwagi.

Prof. Pohorecki poleca pamięci Wydziału konie, dowożące materyał do wystawy i konie omnibusowe, i prosi także, by Wydział zajął się sprawą przewozu cieląt, by te były tak przewożone, jak w innych większych miastach.

Następują wybory.

Głosujących 19.

Wybrani:

Prezes:	p. Feliks Pławicki	głosów 19.
Zast. prezesa:	p. Aleks. Maresch	„ 18.
2-gi zast prez.:	p. Richtmann	„ 12.
Sekretarz:	p. Józef Limbach	„ 18.
Zastępca sekr.:	p. Roman Ciszewski	„ 19.
Skarbnik:	p. Adolf Mussil	„ 19.

Wydziałowi:

P. Rewakowicz Henryk	głosów	19.
P. Rybowski Mikołaj	„	18.
P. Schneider Jan	„	16.
P. Stanowski	„	19.
P. Witowska	„	19.

Zastępcy:

P. Andrzejowski	głosów	19.
P. Berezowska	„	19.
P. Królikowski	„	12.
P. Stroh Jakób	„	19.
P. Żebrowski Tadeusz	„	19.

Komisya kontrolująca:

P. Baumgarten Adolf	głosów	19.
P. Więckowski Lubin	„	19.

Po skończonem skrutynium i ogłoszeniu wyniku wyborów, zamknął przewodniczący Zgromadzenie o godzinie $7^1/_2$.

Rady gospodarskie.

Niszczenie ślimaków. „Société d'hortieulture“ w Meaux radzi używać otrąb pszenicznych do ratowania warzyw od tych szkodników. Ślimaki mają tak wielkie upodobanie w otrębach, że porzucają wszelkie pokarmy roślinne, gromadzą się masami około kupek otrąb ponasypywanych po grządkach i mogą być tym sposobem z łatwością tępione.

Wypędzanie much ze stajen. Pismo „Das Pferd“ podaje następujące szczegóły, tyczące się przebywania much w stajniach i ich tępienia. Próby, przeprowadzone obecnie w zakładzie rolniczym w Göttyndze, dowiodły, jak wielki wpływ na siłę produkcyjną wywierają muchy, przebywające masami w stajni. Dyrektor stacyi próbnej w Getyndze, prof. dr. Lehman, stwierdził zapomocą aparatu Pettenkofera, że w czasie silnego napastowania bydła przez muchy, traciło ono dziennie ilość siły produkcyjnej, równającej się $^1/_2$ klg. owsa. Nie jest to wcale ubytek nieznaczny wobec większej ilości bydła i w czasie długo trwających upałów letnich. Aby się uchronić od tego, należy przeprowadzić bydło do zacienionej stajni, która oprócz tego jest przewiewną i została pobieloną wapnem z domieszką ałunu, (bardzo wstrętnego muchom). Wiele much wytępić można także, wieszając w stajni u powały wiązki bylicy, z których muchy łapią się później do worków. Doraźne jednak usunięcie much ze stajni może się tylko przeprowadzić zapomocą chlorku wapna, który stawia się w stajni na noc na deszczułce, pozatykawszy wprzód wszystkie otwory i okna, z wyjątkiem tylko jednego. Muchy, podrażnione wstrętnym sobie zapachem, gromadzą się około otwartego okienka i wynoszą się wszystkie na dwór, bydłu zaś zapach chlorku wapna nie jest wcale szkodliwym.

Rozmaitości.

Kary za dręczenie zwierząt. Na grzywnę w kwocie 5 złr. względnie 18 dni aresztu skazano za dręczenie zwierząt terminatora rzeźnickiego u Tomasza Baranowskiego.

Na grzywnę w kwocie 1 złr. skazano za dręczenie zwierząt woźnicę Abrahama Schmera z Janowa.

Za dręczenie zwierząt skazano na grzywnę w kwocie 2 złr. Elkuna Wolfa, zamieszkałego w Glinianach. Wolf pędził drogą byka, któremu racice odpadły tak, że krew lała się z róg strumieniem.

Za dręczenie gołębia ukarano stróża kamienicy przy ul. Pańskiej l. 12 aresztem 24-godzinnym.

Pies z dekoracyą. Paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt rozdało na ostatniem walnem zgromadzeniu 719 premij i nagród bądź za wzorową hodowlę i utrzymanie zwierząt domowych, bądź za ochronę przed dręczycielami i t. p. Najwyższą atoli nagrodę zdobył pies nowofundlandzki „Sułtan“, któremu przyznano „obrożę honorową“. Sułtan ma 4 lata, jest nadzwyczaj łagodny i bawi się z dziećmi całej dzielnicy. Posiada on jednak nadzwyczajną siłą i na rozkaz swego pana dokonywa „dzieł“ niezwykłej odwagi. I tak: schwytał dotychczas jednego złodzieja, przytrzymał mordercę, oraz uratował z wody tonące dziecko i jednego starszego człowieka, który w zamiarze samobójczym rzucił się do Sekwany. Prezydent Towarzystwa, opisując „czyny wielkiego psa“ zauważył, że jest on jak wszyscy bohaterowie“ nadzwyczaj skromny.

Prof. Dybowski o Garnerze. Wiele hałasu w swoim czasie narobił niejaki dr. Garner swoją mową małp. W r. z. wyjechał do Congo z wielką klatką żelazną i powrócił po kllku miesiącach, zapewniając, iż przybył 40—50 nocy pod gołem niebem, w lesie, wśród małp; miał on wystudyować mowę czwororękich o tyle, iż mógł zredagować słowniczek prymitywny wyrazów, najczęściej przez małpy używanych. Tymczasem profesor Dybowski w tych dniach publicznie w paryskiem towarzystwie geograficznym zapewnił, iż dr. Garner jest poprostu „figlarzem“, który odysseę swą wśród puszcz i małp skomponował gwoli zabawienia się kosztem łatwowierności ludzkiej. Oto słowa Dybowskiego: Zatrzymałem się przez dwa dni w misyi Fernad Vaz. położonej nz brzegu jeziora tej nazwy. Przełożony O. Bichet, oświadczył mi, iż Garner przepędził trzy miesiące w tej miejscowości, nie w lesie jednak, leez w zabudowaniach misyi. Przywiózł, co prawda, słynną swoją klatkę, nazwaną „Fortem gorylów“. Klatka składała się z mocnych prętów drewnianych, a stała tuż przy wejściu do lasu, o 20 mint drogi od klasztoru. Słychać tu doskonale dzwony klasztorne, a wątpię, aby znalazły się goryle tak łatwowierne, aby podchodziły do zabudowań ludzkich tak blisko. Widziałem zresztą chłopca, który towarzyszył Garnerowi w wycieczkach. Jest to murzyn z pokolenia N'Comi, imieniem Rozaungubé, liczący 13—14 lat wieku. Zeznał on, iż Garner nocował w klatce wszystkiego przez trzy noce, podczas których napróżno oczekiwał wizyty gorylów. Raz słyszał je podobno ze znacznej odległości i na tem ograniczyły się obserwacye małpiego lingwisty. Garner oczekiwał fonografu, który miał nadejść od Edissona, ale przyrząd nie nadszedł. Po studniowej willegjaturze w misyi dr. Garner udał się z jednym z zakonników na wycieczkę naukową do plemienia Eschirasów. Po 40. godzinach zabolały go nogi, zatrzymał się tedy w faktoryi Tomlinson, gdzie przebył dwa miesiące na kuracyi... dżynowej. Ztamtąd przyjechał wprost do Europy, dokąd przywiózł swój słownik małpiego języka.

Tramwaje. Pp. Wercker i Yatt wynaleźli wyborny przyrząd celem ułatwienia wprawiania w ruch wagonów tramwajowych. Przyrząd

ten, obecnie z powodzeniem próbowany w Londynie, zasadza się na tem, że dozwala gromadzić energię, wykładaną na zatrzymanie wagonów, aby ją potem zużytkować przy następnem ruszaniu. Hamulec składa się z systemu kół, połączonego łańcuchem, którego naprężenie, powstrzymując bieg kół, naciska sprężynę. Gdy wagon rusza, sprężyna uwalnia się z nacisku, a rozciągając się, działa na tylne koła, ułatwiając im ruch w kierunku biegu powozu. Cały przyrząd mieści się pod spodem wagonu, a może być do każdego wozu zastosowanym. Przydałyby się takie przyrządy u nas, z przykrością bowiem nieraz się patrzy na biedne koniska, usiłujące poruszyć z miejsca wagony lub ładowne wozy.

Poseł Morre o wyścigach. Poseł i poeta ludowy Morre mówił w parlamencie austryackim przed kilku dniami przeciw wyścigom. Przytoczył zdanie jednego z pierwszych hodowców, że konie pełnej krwi bywają używane tylko jako maszyny do gry. Wszyscy weterynarze i zawodowcy oświadczają, że wyścigi pod względem podniesienia hodowli są całkiem zbyteczne. Jeden poseł, obrońca wyścigów, powiedział: „Ludzie, udający się na wyścigi do Freudenau, dostają pragnienia, więc piwiarnie i winiarnie w Praterze robią dobre interesy, co się przyczynia znowu do rozwoju browarów". Drugą korzyść podał tenże poseł taką: Wyścigowe gogi, które dziedziczne fundusze przegrywają, udawaliby się za granicę, gdyby w Wiedniu wyścigów nie było. Te argumenty najlepiej dowodą, o ile tu idzie o hodowlę koni. Morre żądał zniesienia „państwowych" nagród dla wyścigów koni pełnej krwi

W ogrodzie zoologicznym w Paryżu zdarzył się straszny wypadek Gdy dozorca zwierząt raz rano wszedł do stajni konia żebry, pochwycił go tenże nagle zębami za ramię i wybiegłszy przez otwarte drzwi ze stajni, ciągnął go po ziemi. Było to bardzo wczesnym rankiem i nikt nie słyszał rozpaczliwego krzyku dozorcy; znaleziono go dopiero później bezprzytomnego z rozbitą kopytami piersią i strasznie poranionem obliczem.

Pożarty przez niedźwiedzia. Z Temeszwaru piszą: Czarnogórski poskramiacz niedźwiedzi, Tytus Zzivoney, wędrował od kilku miesięcy na pograniczu Węgier południowych i dawał przedstawienia ze swoim niedźwiedziem tresowanym. W dniu 1. maja hecarz produkował się w rumuńskiej miejscowości Glimboka. Był podchmielony i żelaznym prętem zadawał zwierzęciu razy. Doprowadzony do wściekłości niedźwiedź poszarpał łańcuchy, któremi miał skrępowane łapy, rzucił się na swego pogromcę, powalił go na ziemię, zdarł skórę z głowy i w mgnieniu oka pożarł ciało z twarzy i górnej części piersi. Niepodobna było odpędzić niedźwiedzia od ofiary. Wezwany żołnierz z pobliskiego posterunku wojskowego wystrzałem z karabinu położył niedźwiedzia trupem.

Dowcip wrony. To fatalne hasło „walka o byt" widzieliśmy naocznie nawet wśród ptactwa praktykowane, a rzecz cała była sama w sobie dość zabawną. Oto, z sąsiedniego domu pojawiło się u nas

na podwórku dziecko żydowskie, z kawałkiem bułki w ręku. Wnet drób domowy otoczył je w około i bez ceremonii każde poczęło urywać po kawałku, a choć dziecko swoją własność chowało po za siebie to i tam zarówno napastne kury atakowały smaczną zdobycz. Nie chcąc się bawić w wielkie zachody, kogut, silnem szarpnięciem wydarł resztę; jakoż wnet cała zgraja skrzydlata zaatakowała go o tę zdobycz, ale ten atoli, ufając swemu niepośledniemu wzrostowi, wzniósł dziób do góry. Z czego skorzystała dotąd udziału nie biorąca wrona, która też raptem zleciawszy na koguta, jednym rzutem wydarła mu z dzióba ku niej wzniesioną bułkę. Trzebaż było widzieć głupią minę koguta, gdy patrzał z zdziwieniem za wroną. Z czego obecne kury, jakby na ironię kirczały mu nad głową. — Bo tak się zwykle „gdzie się dwóch kłucą, tam trzeci korzysta“. *W. D.*

Jedzenie żab rozwinęło się do tego stopnia w Ameryce północnej, że żaby z łąk i bagien nie wystarczają już na potrzebę smakoszów i należało zaprowadzić sztuczną hodowlę. Jeden z tych zakładów założony został na bagnistem wybrzeżu rzeki Misissipi i dostarcza 5000 żab dziennie.

Jaskółki pocztowe. Niebawem może jaskółki uczynią konkurencyę gołębiom pocztowym. Pewnemu amerykaninowi udało wdrożyć jaskółki do odbywania dalszych wycieczek się nadpowietrznych, z powrotem na miejsce wyruszenia. Jaskółki szybkością lotu przewyższają o wiele gołębie. Na odbytych niedawno w Ameryce próbach, jaskółka przebyła przestrzeń 150 mil ang. w ciągu półtorej godziny. Jako daleko mniejsza od gołębia, podczas wojny łatwiej może uniknąć strzału.

Koń — arytmetyk. W Londynie niejaki pan Probasco, zajmujący się wyższą tresują koni, popisuje się obecnie ze swoim pupilem, który w podziw i zdumienie wprawia licznych zawsze widzów w Cyrku. Jego pony „Mahomet“ nauczył się rachować i rozwiązywać zadania matematyczne. Pan Probasco egzaminuje go jak ucznia, a koń kiwaniem łba odpowiada na pytania. Trzy lata trwała tresura przygotowawcza która nastręczała niemało trudności, gdyż „Mahomet“ jest zwierzęciem złem, krnąbrnem i gwałtownem; w gniewie zabił raz człowieka. Odznacza się jednak podobno niezwykłą intelligencyą przy swoim dzikim i nieokiełznanym temperamencie.

Gołębie w cyrku. W cyrku pani Karoliny Ciniselli, która w tych dniach rozpoczęła swe przedstawienie, do arcy rzadkich, a wielce estetycznych i ciekawych należą produkcye Miss Kathe. Tresura gołębi, z któremi się popisuje Miss Kathe przechodzi wszystko, co w tym kierunku dotąd zrobiono. Dość powiedzieć, że gołębie puszczane w górę, krążą nad głową swej pogromczyni, a następnie siadają na rękach, ramionach i na głowie. A widać dobrze im tam jest, bo Miss Kathe, gdy strząśnie z siebie owe żywe ozdoby, one, zatoczywszy kilka kręgów nad swą milutką pogromczynią, uporczywie wracają na dawne stanowisko. Biedne dziewczę opędzić się nie może przed inwazyą tych ślicznych ptaków. Estetyczne to i piękne nad wyraz. Trzeba to wi-

dzieć na własne oczy, aby uwierzyć, do jakiego stopnia cierpliwość ludzka w tresurze ptaków posunąć się może.

Przywiązanie kota. Rzadki dowód właściwego kotom przywiązania do miejsca, przytacza „Tydzień“ piotrkowski. Kotka, która przybłąkała się od roku do jednego z mieszkańców Piotrkowa, obdarzoną została czworgiem kociąt. Pewien uczeń gimnazyalny, zapalony zbierach fauny krajowej, zabrał kotkę z potomstwem, wsadził w pudełko, obwiązał chustką i o 10 g. wieczorem, wziął ją do powozu i zawiózł na wieś, położoną o 5 mil od Piotrkowa, a 5 wiostr od szosy. Jakież było zdziwienie właściciela kota, gdy po pięciu dniach biedne zwierzę, zgłodzone i wychudnięte, zachrypłym głosem poczęło miauczyć pod drzwiami. Co się stało z kociętami, nie wiadomo. Warto jednak zastanowić się nad olbrzymią ilością instynktu, sprytu i odwagi, którą okazało zwierzę, gdy się zważy, że kotka przeszła sześć wsi, parę lasów i że musiała nawet przebyć most na Filicy i nie dawszy się rozszarpać psom, dotarła do dawnego swego legowiska.

Tresowanie zwierząt, jak zapewnia jeden ze specyalistów w *Rhein Cour.*, może być dwojakie: „dzikie“, t. j. z użyciem bata, strzałów pistoletowych, krzyku; oraz „łagodne“, t. j. bez użycia wszelkich sposobów, wzbudzających w zwierzętach obawę. Tygrys, pantera i lew, schwytane na pustyni, dadzą się kierować tylko tresurą dziką, za to wilki, urodzone w menażeryi i takież lwy mogą być prowadzone metodą „łagodną“. Na 100 lwów 90 nadaje się do tresury. Lwa, urodzonego w klatce i wychowanego przez pogromcę, łatwiej jest wytresować, niż opornego psa, a przynajmniej tresura mniej zabiera czasu. Umiejętność pogromcy polega na bardzo subtelnych studyach natury zwierzęcia: tak n. p. wiadomo, iż lew nigdy nie napada paszczęką, lecz przedewszystkiem ofiarę swoją łapą chwyta, obala na ziemię, poczem dopiero bierze się do dzieła straszliwymi swymi kłami Pogromca więc, który po raz pierwszy wchodzi do klatki, nie paszczęki lwa się strzeże, lecz łap. Zupełnie inaczej ma się rzecz z tygrysem, który w skoku paszczą i kłami ofiarę chwyta. Pogromca więc zwraca przedewszystkiem uwagę na paszczękę, nie zaś na łapy tresowanego tygrysa. Najniebezpieczniejszem jest tresowanie pantery, zwierzęcia nawet po dłuższej niewoli zachowującego pierwotną przewrotność i krwiożerczość. Półtoraroczna pantera nie da się tresować.

Pomory kaczek i gęsi obserwowano kilkakrotnie w Niemczech i to w takim stopniu, że w niektórych miejscowościach wszystkie niemal kaczki i większość gęsi padają ich ofiarę. We wsi Britz około Berlina właśnie taki pomór powtarzał się uporczywie, aż nareszcie Dr. Otto Hamann, prof. w Getyndzie odkrył, że powodem pomoru jest niebezpieczny włośnik Filaria uncinata, należący do tej samej grupy zoologicznej, co osławiona trychina Ciekawe zrobił przytem spostrzeżenie, że ten niebezpieczny wnętrzniak nie dostaje się do kaczki bezpośrednio, ale za pośrednictwem innego zwierzęcia Sadzawka w Britz, roi się w ciepłą porę masami rozwielitek pchełek, bardzo malutkich raczkowatych istot, pojawiających się w lipcu i sierpniu takiemi ma-

sami, że woda tego stawku roḷi się formalnie żółtą Otóż w każdej większej do rozpłodu dorosłej rozwielitce zachodził nematodę, którą rozpoznał jako poczwarkę włośnika. Kaczki wyłapują chciwie rozwielitki, z któremi do żołądka kaczek dostają się nematody włośnika. Rozwielitka zostaje strawioną, ale jednocześnie uwalnia się włośnik, wpijający się w błony żołądkowe, na których tworzą się węzełki z dorastającymi do rozpłodu włośnikami. Gdy tych węzełków, chorobliwych wyrostków błony, robi się więcej, trawienie słabuie, a w końcu staje się niemożliwe i ptak ginie. Najniebezpieczniejszemi są włośniki dla młodych kaczek, podczas gdy stare kaczki, chociaż i u nich zdarzają się włośniki, lepiej się opierają ich napadom i nie tak łatwo giną. Rozwielitki mnożą się najbardziej w brudnych kałużnych wodach, z czego wynikałoby, że dla kaczek sadzawki bez odpływu, mogą się stać niebezpiecznemi.

(Przyj. zwierz.)

Członkowie gal. Towarzystwa ochrony zwierząt w roku 1893.

(Ciąg dalszy).

Lewicki Adolf c. k. urzęd. pod., Gródek.
X. X. Lang, Drohowyż.
Dr. Marchwicki Zdzisław, dyr. Banku kred., Lwów.
Machczyńska Antonina nauczyc. sem., Lwów.
Dr. Małecki Antoni, Lwów.
Magnowski Dominik nadz. więź., Lwów.
Dr. Mikuliński Karol, Lwów.
Müller de Rauhenthal urz. telegr., Lwów.
Mieding Wilhelm, Lwów.
Maresch Aleks. kontr. star. poczt., Lwów.
Marciszewski Franc. naucz. szk. kol., Lwów.
Meybaum Antoni prof. szk. głuch., Lwów.
Mussil Adolf chem sąd., Lwów.
Macukiewicz Piotr dyr. Zakładu karn., Lwów.
Meyer Ignacy inż. tel, Lwów.
Dr. Max Henryk adw, Lwów.
Morgenbesser Hip. sekr., Lwów.
Mochnacki Edmund prezyd. m. Lwowa.
Mantuani Władysława, Lwów
Maresch Ludwika, Lwów.
Miller Eugenia, Lwów.
Mazur Adryan urz. ban., Lwów.
Mielnicki Jan, Lwów
Moczulska Marya, córka gr. kat. prob., Cygany.
Misko Józef leśniczy, Gościba.
Mysłowski Alfred, Koropiec nad Dniestrem.
Miączyński hr. Józef, Jaśniszcze.
Manasterski Seweryn. Rohatyn.
Morawetz Oktaw kupiec, Podwołoczyska.
Makuch Michał naucz., Chrzanów
Micheyda Jerzy naucz., Ustroń.
Dr. Myszkowski adw. kraj., Stubno.
Dr. Maramorosz Kajetan, Kołomyja.
Małachowska Helena właśc. dóbr, Szczepłoty.
Motylewicz Edward. Jaworze.
Nazarewicz Eugeniusz, Lwów.
Nowicki Józef lek. wet., Lwów.
Nawratil Arnulf inspekt. przem., Lwów.

Ks. Niemiec Marcin gwardyan, Leszniów.
Niemczyk Józef naucz., Chrzanów.
Noss Ludwik aptekarz, Czortków.
Nowakowski Jan inżynier, Besko.
Nowacki Józef naucz., Zazdrość.
Niementowski Piotr naucz., Chłopówka.
Necki Alfons c. k. poczmistrz, Starosol.
Nieświatowski Teofil c. i k. kapitan, Josefstadt (Czechy)
Dr. Ogonowski Emil prof. Uuniw.
Ornatowski urz. magistr., Lwów.
Obmiński Franc. c. k. mierniczy, Dąbrowa.
Dr. Omeis Jerzy, Sambor.
Ortyński Julian kier. szk., Brzozów.
Olszański Józef inżyn., Podwołoczyska.
Podgórski Józef aptekarz, Lwów.
Pohorecki Franc prof. szk. realn., Lwów.
Pawłowicz Edward kustorz Zakł. Ossol, Lwów.
Piątkowski Wiktor urzęd. kolej., Lwów.
Dr. Podlewski Edward, Wiedeń.
Pilecki Mateusz urz. Tow. ubezp., Lwów.
Dr. Paździera adw. kraj., Lwów.
Pokorny, Lwów.
Planer Izydor kier. szk. Czack., Lwów.
Pachurski Wociech dyr. Towarz. zal., Bochnia.
Przybyłowski Stanisław właśc. dóbr Krzyworównia.
Piegłowska hr. Helena, Lwów.
Ks. Pociłowski Tomasz prob, Łącko.
Potulicka hr., Göggingen (Bawarya).
Proschil Antoni c k. notar., Kołomyja.
Płocki Władysł. właśc. dóbr, Kopica polska.
Dr. Pepłowski Ludwik rad. dw., Wiedeń.
Pieniążek hr. Stefan podkom., Praga.
Podlewski Edward, Wiedeń.
Rosolski Walenty właśc. realn, Lwów.
Riedl Jan kupiec, Lwów.
Riedl Edmund kupiec, Lwów
Rychnowski Franc. inż., Lwów.
Dr. Radziszewski Bronisł prof. Uniw., Lwów.
Richtmann Zygmunt właśc. real. Lwów.
Rybowski Mikołaj dyr szk. lud. Lwów.
Römer Adolf urzęd. kol., Lwów.
Rebczyński kustorz muzeum mag, Lwów.
Rybotycki Antoni urzęd. poczt., Lwów.
Rybak Paweł właśc. real., Lwów.
Rozdół Stan. rymarz, Lwów.
Rutkowski inżyn. tel., Lwów.
Röhring insp. okr. miejs., Lwów.
Rogoziński Józef naucz., Dębno.
Roskosz Aleks. kier. szk. lud., Horodnica.
Ks. Rybaczek Grzegorz proboszcz, Uhrynów.
Rotterowa Leokadya właśc. dóbr, Suchodoły.
Rogalski Jan naucz., Nastarów.
Stanowski Antoni rad., Lwów.
Sołtykiewicz Antoni właś. realn., Lwów.
Sołtykiewicz Honorata, Lwów.
Schabel Leopold, rad. namiest. Lwów.
Dr. Samolewicz rad. nam., Lwów.
Starzyk P. księgarz, Lwów.
Dr. Stanecki Tomasz prof. gim., Lwów.
Dr. Srokowski Teofil, Lwów.
Dr. Szaraniec Izydor, Lwów.
Szawul Aleksander, Lwów.
Smalewski Julian urz. Tow. ubez. Lwów.

Stroh Jakób bank., Lwów.
Szołginia Kazimierz urzęd. Tow. ubezp., Lwów.
Stiepek Józef dyrek. kollektyry, Lwów.
Strokowski Apolinary. Lwów.
Starzecki Franciszek intr., Lwów.
Schneider Jan radca, Lwów.
Schneider Gustaw, Lwów.
Szałkiewicz Antoni, urzęd. tel., Lwów.
Semenowicz Irena, Lwów.
Smolka Karol, Lwów.
Swiertnia Paweł, Stryj.
Dr. Szydłowski Tadeusz, Lwów.
Szwejkowski urzęd. Tow. ubez., Lwów.
Sinnek kap. pływ. wojsk., Lwów.
Sonne Markus właśc. fiak., Lwów.
Sakowicz Kazimierz dyr. cegel., Lwów.
Szczepaniak Jan urzęd. kolejow., Wiedeń.
Schuster dyr. tram., Lwów
Szajnowska Marya, Lwów.
Szyruza prof. gimn., Lwów.
Sochacki Jan urzęd. Tow. ubez., Lwów.
Smoluchowski Jan, Stryj.
Dr Skalski lek. pow., Sambor.
Ks. Staken Romuald proboszcz, Sokolniki.
Skawski Emeryk c. k. inżynier, Tarnów.
Szyszkowski Karol naczel. stacyi kolej, Brody.
Władysław ks. Sapieha, Oleszyce.
Ks. Szaflarski Justyn exprowincyat OO. Bernad., Tarnów.
Szkoła ludowa Dylagówka, Jawornik polny.
Szkoła ludowa Łoszniów, Trembowla.
Szkoła żeńska, Nowy Sącz.
Dyrekcya szkoły ludow. żeńskiej Sambor.
Studzieński Marceli dyr., Karmelickiej 25 Kraków.
Szneider pomoc lasowy Puskanowice Borysław.
Skalska Stefania właść. dóbr., Niżankowice Podmojsze.
Szkoła ludowa w Kowalowach, Ryglice
Schulz Julian c. k. urzęd. kolei państw., Kraków.
Sciborski Aleksander rewid. przy c k. powiat. Dyrek. Skarbu, Tarnów.
Stwiertnia Paweł inż. c. k. kolei państw., Stryj.
Szypajło Tytus nauc., Drohowyże.
Tyniecki Władysław dyrek. szkol., Lwów.
Töpfer urzęd. namiest., Lwów.
Dr. Till Ernest adw., Lwów.
Towarnicki Henryk p. nadpor., Lwów.
Targoński Paweł pro. ks , Lwów.
Torosiewicz Henryka, Lwów.
Teppa Michał urzęd. bank hip., Lwów.
Thullik Helena, Lwów.
Turczyński Emeryk prof. gimn., Kołomyja.
Teodorowicz Teodor naczel stacyi kolejowej, Zabłotce.
Tustanowski Michał c. k. adj., budownictwa, Tarnów.
Tarłowski Wincenty c. k. radca wyż. sądu kraj , Kraków
Tarabanowicz Jan emer. naucz., Monasterzyska.
Urban Jan Konstanty.
Ullman Edmund urzęd. Towarz. ubezpieczeń.
Urbański Feliks właść. dóbr Grabanina, Żmigrod
Udziela Seweryn inspektor szkoły okręgowej, Gorlice.
Winter Kornel radca namiest., Lwów.
Więckowski Lubin urzęd. poczt , Lwów.
Welichowski J. pr. ks. Tow. kred. ziemsk., Lwów.

Wołoszynowicz Ant. pr. ks. Tow.
Wiesenberg Maks, Lwów.
Wolf Emanuel dyr. gim., Lwów.
Viebig Herman właść. realności. Lwów.
Wroński dyr. sądu, Lwów.
Witowska żona inżyniera, Lwów.
Welemann urzęd. c. k. sądu kraj., Lwów
Dr. Wolski Franciszek c. k. notaryusz, Brzeżany.
Witkowski Antoni kierow. szkoły Kupczyńce, Chodaczków.
Dr. Wurst Adolf lekarz powiat., Kałusz.
Vetulani Roman pr. gim , Sanok.
Widman Jul dyr. Zakł. w Droh
Wątorek Piotr właść dóbr. Gruszaw, Gdów górny.
Wilkowicz Stanisław naucz. Wewiórka, Zassów.
Wojtych Adolf ogrodnik Kreszowice.
Wyżykowski Ludwik nacz. stacyi kolej.. Meedyka.
Dr. Żuliński J. prof. sem.
Ks. Zabłocki Feliks.
Żebrowski Tadeusz rad. kr. dyr.
Dr. Żródłowski Ferdynand prof. uniwersytetu.
Zima Franciszek dyr. Kasy Oszcz.
Zbrożek Poraj kapitan.
Zatońska Józefa.
Zieliński Zygmunt
Zając Michał naucz., Mautowska Wola, Krakowice.
Ks. Zaradzki pleban, Hyżne, Tyczyn.
Zankel c. k. rewident kol. państ. Kraków.
Zamojska Wanda hr., Ohladów.

Upraszamy uprzejmie, aby ci z Szanownych Członków, których nazwiska przypadkowo w spisie tym pominięte zostały, zechcieli o tem donieść Redakcyi, celem uzupełnienia tegoż.

Do krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt zapisali się:

1. *Baumgarten Ludwik,* urzędnik przy Wapienniku na Podgórzu 1893. — 2. *Bojarski Władysław,* zegarmistrz, Kraków 1893. — 3. *Boy Piotr,* nauczyciel w Brzezince, p. Oświęcim, 1893. — 4. *Freund Bronisław,* konduktor kolei państwowej, Podgórze 1894. — 5. *Klemensiewicz Tytus,* urzędnik kolei państwowej, Kraków 1893. — 6. *Kuliński Franciszek,* Stanisławów 1894. — 7. *Lenartowicz Pantaleon,* kupiec, Leaków 1894. — 8. *Leszczyński Antoni,* pensj. sługa kolejowy w Babicach, p. Oświęcim 1893. — 9. *Piotrowski Józef,* gospodarz tamże 1894. — 10. *Szczęśniak Franciszek,* emer. żandarm, tamże 1893. — 11. *Wojnarowicz Edward,* obywatel miasta Krakowa 1893. — 12. *Zajączkowski Julian,* drogomistrz, Pogórze 1893. — 13. *Ziętkiewicz Antoni,* kupiec, Brzesko 1894.

„Naszych członków na prowincyi upraszamy uprzejmie o nadesłanie wkładek za rok bieżący na ręce skarbnika p. Adolfa Mussila (Lwów, ulica Karola Ludwika 7), w przeciwnym bowiem razie wstrzymaną zostanie dalsza wysyłka „Miesięcznika“, jak to Wydział uchwalił.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszcze koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy	+	×	×	×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	×	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy				+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest ‚łowienie zwierzyny' na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca płetwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	40	cm.
Łososie, czeczugi	„	30	„
Brzany, jazie	„	25	„
Pstrągi. lipienie, świnki. cytry. klonki	„	20	„
Brzanki, czopy, raki	„	16	„

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.